

BARTEOMIEJ ŚWIDERSKI



SEGOJA

BARTŁOMIEJ ŚWIDERSKI

PLAGA

SEQUA

OLSZTYN 2021

Redakcja

EWA KLIMEK

Korekta

ANNA WITKOWSKA

Projekt okładki

ADAM BRODOWSKI

Współpraca

DOMINIKA HULL

Skład

SEQOJA

Copyright © by Bartłomiej Świdorski 2021

Copyright © for this edition by Wydawnictwo SEQOJA,
2021

ISBN: 978-83-958610-6-2

Wydawnictwo SEQOJA

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl

www.seqojawydawnictwo.pl

OLSZTYN 2021

WYDANIE I

„Powiada się sobie, że zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie. Ale nie zawsze ów sen mija, i od złego snu do złego snu to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli dość ostrożni”.

Albert Camus
„Dżuma”
(tłum. Joanna Guze)

1.

Osiemset dwunastego dnia lockdownu spotkałem się z Łukaszem.

— Wyłysiałeś — zauważył i przeczesał palcami swoją bujną czuprynę. Nie widzieliśmy się od wybuchu epidemii, a nie znaliśmy się tak dobrze, żeby utrzymywać kontakt telefoniczny czy mailowy. Po powitalnych „słyszysz mnie?”, „widzisz mnie?”, „halo!” zapadła niezręczna cisza. Jeśli uwaga o mojej fryzurze miała być początkiem pogawędki, Łukasz nie mógł trafić gorzej.

— A to czerwone, na skroni?

— Zaciąłem się przy goleniu — powiedziałem zgodnie z prawdą, bo wcale nie wyłysiałem, tylko łysięję, tryb mocno niedokonany. Dlatego zacząłem golić głowę. Pochyliłem się do kamierki, by mógł dokładnie obejrzeć moje skaleczenie.

— Przepraszam — mruknął.

Jeszcze rok temu brzmiałoby to jak niewinny dialog dalekich znajomych, którzy dawno się nie widzieli i nieporadnie podtrzymują rwącą się rozmowę. Ale teraz, gdy media trąbiły o wtórnych objawach zakażenia — wypadaniu włosów i wrzodach,

które doszły do pierwotnych — gorączki i kaszlu, takie pytania zastępowały nietaktowne: „Jesteś zdrowy?”.

— Jestem zdrowy — powiedziałem.

— Ja też — odparł szybko.

Przyjrzałem mu się uważniej. Rozparty w nie-
dbałej pozie za biurkiem. Niebieska koszula, srebrne
spinki. Jego sylwetka niemal wychodziła z ekranu
odcięta wyraźnym konturem od bursztynowej po-
święty tła. Musiał mieć najnowszą kamerę wysokiej
rozdzielczości z automatyczną korektą barwną. Te-
mu specjaliście od kręcenia wesel i kinderballi naj-
wyraźniej pandemia wychodziła na zdrowie.

— Naprawdę chcesz nakręcić „Dżumę” Ca-
musa? — spytałem. Napisał mi to w mailu, ale nie
uwierzyłem.

— Tak! — przytaknął energicznie.

— Przy zakazie zgromadzeń?!

— Napiszesz mi scenariusz, Michał. Podczas
lockdownu. Zdjęcia zrobię później.

— Ja? — Nie ukrywałem zaskoczenia.

— Jesteś najlepszy.

Tym razem milczałem. Rozmowność Łukasza
i to przeszarżowane pochlebstwo pasowały do nie-
dbałej pozy, którą przybrał, kłóciły się jednak z tym,
co pamiętałem. Dawniej był skromnym, nieco zgorz-
niałym introwertykiem wążącym każde słowo. Przez

dziesięć lat od ukończenia wydziału operatorskiego szkoły filmowej nie nakręcił nic godnego uwagi. Wątpię, by ostatnio zrobił karierę, o której nic nie wiedziałem. Nie chodzi o to, że byłem na bieżąco z branżowymi nowinkami. Po prostu branża praktycznie nie istniała. Większość scenarzystów utrzymywała się jak ja — z pisania youtube’owych wystąpień dla e-biznesu, a operatorzy — z ich kręcenia

— Wszyscy chcą ekranizować „Dzumę”, ale to my opowiemy tę historię. W odjechanych dekoracjach, z perspektywy zmutowanego szczura — ciągnął Łukasz.

— Takiego, który umie mówić? — spytałem automatycznie.

— Zwariowałeś? — prychnął. — To nie będzie „Ratuj 2”! Szczura odpornego na zarazę!

Z każdą chwilą upewniałem się, że akcje mojego kolegi poszły w górę. Sukces często wywołuje schamienie, zwłaszcza u ludzi przewrażliwionych na własnym punkcie, a taki był Łukasz.

— Wyobraź sobie... Walka o życie, rozważania o Bogu, poświęcenie... — Nakręcał się.

— Ktoś z nas nazywa się Luis Puenzo¹? — przerwałem mu.

¹ Luis Adalberto Puenzo (ur. 19.02.1946) — argentyński reżyser, producent i scenarzysta. W 1992 roku zekranizował „Dzumę” Camusa.

Łukasz powoli przeniósł wzrok z rogu ekranu na mnie, czyli idiotę, który zamiast chwycić swoją wielką szansę, właśnie bezmyślnie ją odpychał. Skrzywił się, machnął ręką i położył nogi na biurku.

— Słuchałeś mnie? My ze swoim zmutowanym szczurem pójdziemy na całość! My...

Urwał, przeprosił gestem i wyciągnął z kieszeni dzwoniący telefon. Usiadł prosto. Jego pozorowanie niedbałe „taaak?” wydało mi się sztuczne.

— Zaczekaj chwilę — rzucił do kamerki i zawiesił nasze połączenie. Pomyślałem, że przed osobą, przy której zdejmował nogi z biurka, musiał czuć respekt, na pewno większy niż przede mną. Może to jej zawdzięczał swój sukces? Warto ustalić jej tożsamość. Korzystając z przerwy, przeciągnąłem się i podszedłem do okna.

Trwające już drugi miesiąc upały wysuszyły do cna miejską zielen. W oślepiającym słońcu kamienica vis-à-vis wyglądała jak swoja wyblakła fotografia. Codziennie ślizgałem się wzrokiem po oknach z zaciągniętymi zasłonami i po odrapanej elewacji. Znałem na pamięć wszystkie jej skazy, od smug na parterze, przez płyty odlupanego tynku pośrodku, aż po szczyrbaty gzyms. Gdyby ktoś spytał o kształt, jakiego nabrało dla mnie abstrakcyjne pojęcie plagi, wskazałbym ten zniszczony budynek.